

- 7 -

10485

Zaduszki.

Na grobach lampki płoną,
na grobach drżą świec płomienie,
wrod mroków i światel migocie,
szloch słychać i westchnienie.

Migocą światła na grobach,
wiatr w liściach zeschniętych szeleszcie,
jakby przynosił tajemne
pozagrobowych słów wieści.

W samotnej kłębiej czerwi
ci, którzy swoich grzebali...

• są też groby samotne,
na których nikt świec nie pali

I nawet w tym dniu Zadusznym
nikt przy tych grobach nie stanie
O, daj tym duszom spoczynek
i światłość wieczystą, Panie!

St. Kossuthówna.

Z
11.11.1911
Wojniczka
10485

1911.11.11

10485

-2-

(1)

3/XI. 1942 r. Moje przeżycia w Rosji.

Dnia 9 lutego potoczyliśmy się spacie jak w najlepszym razie o godz. 5-tej rano to było w sobotę 10 lutego jechając spaliśmy słyszeliśmy jakieś szumy pod oknami nie wiedzieliśmy co to. Zaraz stukając do drzwi mamusia otworzyła i weszło do mieszkania b-ciu N. K. W. Dowców.

Zrobili rewizję ale nic nie znaleźli. Potem wyjął papier i czytał żeby zabierać złoto ubranie i ubierać się ciepło ze pojedzie w drugi oblas 2 miesiącami. Na stacjach zawiezli nas na stację Niesużez tam nas oczekiwali towarowe wagony. Załadowali nas do wagonów jak więźniów z zamkniętymi oknami i drzwiami. Zawiezli nas do Archangielskiej Oblaszi Guberny Górnego

13

10485

rejonu posesiolek Cisowa. Tam mieszkaliśmy w barakach było bardzo zimno bo były w kmacz drewny. Tatusi chodził na robotę do lasu scinał drzewo i strugał białwa-
nki. Ja chodziłam do roskiej szkoły.

Spocządku wyolawalo się bardzo drewnie, potem się wkładalo i było co raz lepiej. Chodziłam do 5-tej klasy. Do szkoły chodziłam tylko pół roku potem zachorowa-
łam i nie chodziłam. Zimno było bardzo duże, każdy dzień trzeba było wsię dre-
wo z lasu na palenie. to było coś strasz-
nego. Wikt był bardzo trudny, pulki mie-
liśmy z domu matki, stoniny to było jeszcze
nie, ale jak się skonczyło to było ciężko.
Zarobki były marne. Chleba sprzedawali
na roboczego po kilo, a nie na roboczego
po pul. W stolonice było wszystko drogie

10485

-4-

a pieniędzy nie było. Myśleliśmy tylko o swoim rodzinnym domu, żeby jak najprędzej wrócić. A Górci musieli ze sobą zobaczyć Polski jak swoje ucha. Tak czeka-
liśmy półtora roku. Aż pewnego dnia to było 15 września 1947 roku dostaliśmy ruski paszporty ze możemy jechać gdzie kto chce, ale to tak nie było.

Ludzie powoli wyjeżdżali i zjeżdżali się do Kotlasa bo tam była droga kolejowa. Stamtąd odchodziły pociągi w różny stronę. W tej stacji był straszny głód i chłód bo już nadchodziła zima i jeszcze do tego i wosy. Tam byliśmy prawie cały tydzień bo nie można było ~~nie~~ ^{jak} dostać do kasy gdzie trzeba było zapłacić za ~~to~~ wagon. Zapłaciliśmy za wagon 250 rubli. W wagonie było bardzo ciasno bo było

9 rodzin ale byliśmy radzi że jedziemy.
 Jechaliśmy bardzo długo przejeżdżaliśmy
 lasy, góry, pustynie jechaliśmy przez tunele.
 Jedziemy w jednym dniu jest ciepło na
 drugi dzień rano jest śnieg, potem znowu
 ciepło jechaliśmy przez różny klimaty.
 Jechaliśmy bardzo po zecce amodarije do
 miasta Turkula. Tam byliśmy na kółcho-
 zach 5 tygodni po między urzbekami, było
 nam nie z gożej. Tylko kibitki były strasz-
 ne ciemne zakopcone, okna były za kratami
 i były okienicy było jak w więzieniu. Potem
 jechaliśmy narad do rzeki jechaliśmy na
 tak zwanych arbach, kora były większe
 od wozu. Jechaliśmy po zecce 3 dni w
 ciągu tych dni 4 osób się utopiło. W Dzu-
 rież wysiadaliśmy z barży i to jeden męż-
 czyn chciał być pierwszy i w padł do

10485

-6-

wodę z plecakiem na plecach i z workiem.
Tam nas oczekiwały towarowe wagony.
Przyjechaliśmy do Samarkandzkiej abta-
sji Butungurskiej rejon kolchoz Lenin.
W kolchozach przeżywalismy bardzo
ciężko. Na święta Bożego Narodzenia nie
mielismy nawet co jeść. Dawali nam
tylko po 300 gram prosa i to nie co
dzień, jak jeden dzień dali to na
długi nic. Dłuzaliśmy ze Anglia i
Ameryka przysyłała nam pieniądze ale
my tej pomocy nie dostaliśmy. Czasem
dostaliśmy po tysiąc cukru albo po
kawałeczek czekolady i natem się
skonczyło. Jak byliśmy z tatusiem to
jeszcze było mam weselej, ale jak tatus
ia zabrali do wojska to mam było jesz-
cze gorzej. Wozili nas z kolchozu do

-X

10485

choćpru a żywności nie dawali.
Potem przyprowadzi liśmy się do ro-
chru tam pracowaliśmy przy winogronie.
Pawle co mieliśmy to sprzedawaliśmy żeby
można było wyjść. Kupić nic nie
można było bo było wszystko drogi.
Z dnia na dzień czekaliśmy żeby jak
najprędzej wyjechać za granicę. Dosta-
liśmy paszporty Polsko-Angielskie to
się ucieszyli że mamy nadzieję że może
piedy wyjedziem. Straszny głud był
paliliśmy żutwie osły a nawet i psy.
Tak czekaliśmy aż się doczekaliśmy.

Koryńska Janina
Klasa. VI. a.

Dnia. 3/XI. 1942r.